**Ojciec Pio i epidemie**

**Epidemia hiszpanki, która dotknęła Włochy, nie omijając nawet Ojca Pio, i epidemia gąsienic, która dotarła do San Giovanni Rotondo, rujnując zbiory migdałów, nie odebrały Stygmatykowi wiary w Opatrzność Bożą. Odwołując się do Boga, który jest Panem historii i całego stworzenia, wierzył w moc Jego łaski, czyniącej cuda.**

Tekst br. Błażej Strzechmiński OFMCap

Poważny wirus grypy pandemicznej, zwanej hiszpanką, który pojawił się w 1918 roku i w krótkim czasie rozprzestrzenił się po całym świecie, pod pewnymi względami był podobny do dzisiejszej epidemii koronawirusa. Ze względu na jego początkowo niską śmiertelność nie zaalarmowano we właściwy sposób opinii publicznej.

Chorobą zainteresowano się dopiero, kiedy dotknęła króla Hiszpanii i prasa hiszpańska zaczęła się o niej rozpisywać, od czego później wzięła się jej nazwa. Choroba w swych przejawach przypominała ostre zapalenie płuc, które było połączone z wysoką gorączką, krwotokiem z nosa, ust, uszu a nawet oczu oraz sinicą.

Epidemia niosła spustoszenie i paniczny lęk przed nieznanym, podtrzymywany przez prowadzoną kłamliwie kampanię informacyjną na jej temat. Hiszpanka trwała 15 miesięcy i pochłonęła według różnych szacunków od 50 do 100 milionów ludzi na całym świecie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Europie wyniszczonej działaniami pierwszej wojny światowej.

**Grypa hiszpanka**

Kiedy we Włoszech wybuchła epidemia hiszpanki, trwająca dwa lata, wówczas okazało się, że jej najbardziej intensywna i śmiertelna faza przypadła na okres od lipca do października 1918 roku. Wtedy też odnotowano najwyższą liczbę ofiar.

Na półwysep Gargano grypa hiszpanka dotarła we wrześniu tego samego roku, wywołując u miejscowej ludności falę lęku i przerażenia. W San Giovanni Rotondo, które wówczas liczyło mniej niż dziesięć tysięcy mieszkańców, jej ofiarą padło prawie dwieście osób tylko w ciągu dwóch miesięcy od września do października.

Także Ojciec Pio w pierwszej połowie października zaraził się wirusem pandemicznej grypy i leżał złożony chorobą. Bardzo cierpiał, a swoje cierpienia ofiarowywał za zbawienie dotkniętych epidemią. W jednym z listów informował o swej chorobie, prowincjała, o. Benedetta: „Piszę do Ciebie po bardzo długiej ciszy […]. Leżałem w łóżku z powodu grypy hiszpanki, która także tutaj powoduje dużą śmiertelność”.

Na ten sam rodzaj groźnej grypy, lecz w dużo ostrzejszej postaci, zapadał również jego kierownik duchowy, o. Agostino, oraz innych dwunastu kapucynów z sąsiedniego klasztoru w San Marco la Catola. W swym liście z 11 października dziękował Ojcu Pio za modlitewne wsparcie w czasie choroby, ciesząc się, że został z niej wyleczony: „Podziękujmy razem Panu Jezusowi, ponieważ obdarzył mnie tą łaską, abym przesłał Ci moje dobre wiadomości. Boże miłosierdzie zechciało łaskawie wysłuchać Twoich modlitw i innych dobrych dusz i obdarzyło mnie powrotem do zdrowia. Byłbym rzeczywiście całkowicie wyleczony, gdybym nie miał otwartej ropiejącej rany na brzuchu, spowodowanej częstymi zastrzykami”.

Ojciec Pio o swojej chorobie poinformował także jedną z córek duchowych, Giuseppinę Morgerę, pisząc do niej 7 października list: „Przebacz mi, że nie piszę więcej, ponieważ i mnie złożyła epidemia”. W tym samym liście dzielił się z nią wiadomościami na temat tragedii, jaka dotknęła jego rodzinę. Ze smutkiem informował, że na skutek hiszpanki zmarła jego siostra Felicyta i siostrzeniec Pellegrino, a jego matka Giuseppa ze względu na zły stan zdrowia leżała w łóżku.

Felicita zmarła 25 września 1918 roku w wieku dwudziestu dziewięciu lat, trzy dni po śmierci swego czteroletniego syna Pellegrina. Tylko mama Giuseppa wkrótce powróciła do zdrowia.

O tym, że Ojciec Pio cało wyszedł z choroby, choć nadal czuł się słaby i obolały, dowiadujemy się z listu pisanego 27 października do jeszcze innej z jego córek duchowych, Antonietty Vony. Było to zatem nie całe trzy tygodnie po tym, jak zachorował.

**Stygmaty podczas epidemii**

Do stygmatyzacji Ojca Pio doszło w czasach panującej we Włoszech epidemii. W rejonie San Giovanni Rotondo, gdzie przebywał od 1916 roku i gdzie miał spędzić resztę życia, na hiszpankę zmarło już kilkaset osób. W czasie trwania epidemii wiele ludzi korzystało z pomocy u kapucynów z tamtejszego klasztoru, jak również u Ojca Pio. Wspólnota liczyła tylko pięciu kapucynów, wśród których był gwardian, o. Paolino z Casacalendy, trzej bracia zakonni: Nicola, Leone i Costantino oraz Ojciec Pio, który wkrótce się zaraził i ciężko zachorował. Wtedy to pobożne kobiety przychodziły do klasztoru, by się nim opiekować, gdyż wspólnota zakonna nie była w stanie zapewnić mu stałej pomocy.

Na niespełna trzy tygodnie przed chorobą, podczas dziękczynienia odprawianego po porannej mszy świętej 20 września 1918 roku, Ojciec Pio otrzymał stygmaty na chórze kościelnym. Następnego dnia, czyli 21 września, do niego została wysłana Nina Campanile, by go poinformować, że epidemia dotknęła prawie całą jej rodzinę i że wszyscy najbardziej obawiają się o życie jednej z jej sióstr, gdyż jej stan był krytyczny, a ona była w zaawansowanej ciąży. Za jej pośrednictwem matka prosiła Ojca Pio o modlitwę i ofiarę mszy świętej w intencji chorej córki. Kapucyn, który spotkał się z Niną w rozmównicy zapewniał ją: „Nawet gdybyś widziała, jak wydaje ostatnie tchnienie, musisz wierzyć, że wróci do zdrowia”. Następnie wlał w jej serce słowa nadziei i otuchy: „Nie lękajcie się. Uciekajcie się pod opiekę dziewicy Maryi, nie popełniajcie grzechów, a choroba was nie dotknie”. Podczas pożegnania Nina zauważyła na dłoniach Ojca Pio zakrwawiony opatrunek. Zaraz przyszło jej do głowy, że mogą to być stygmaty, dlatego mu o tym powiedziała. Na te słowa kapucyn pobladł, schował ręce i nic jej nie dopowiedział. Wkrótce Nina podzieliła się swoimi spostrzeżeniami ze swymi siostrami, krewnymi i przyjaciółkami. W ten sposób nowiny rozeszły się po całym San Giovanni Rotondo.

Nie wiele wiemy, co działo się z Ojcem Pio od listopada 1918 do marca 1919 roku, oprócz tego, że czuł się mocno zdezorientowany tym, co się z nim dzieje, oraz że przeżywał mistyczne doświadczenie tzw. „nocy ducha”. Pewne jest, że od Wielkanocy 1919 roku fama o jego stygmatach zaczęła zataczać coraz szersze kręgi, a w czerwcu pojawiły się pierwsze artykuły na temat zakonnika z ranami jak Jezus, ściągając do San Giovanni Rotondo rzesze pielgrzymów i ciekawskich.

O zakonniku zrobiło się bardzo głośno. W kolejnych miesiącach 1919 roku do klasztoru zaczęli przyjeżdżać chorzy i cierpiący na rozmaite choroby oraz ustawiały się długie kolejki do spowiedzi u charyzmatycznego kapłana. Nocowali oni pod gołym niebem, a warunki sanitarne były fatalne. Mieszkańcy San Giovanni Rotondo zaczęli się obawiać, że z braku higieny znowu wybuchnie hiszpanka. Wśród chorych odnotowano pierwsze przypadki tyfusu i ospy. Wieść o stygmatach Ojca Pio zaczęła ściągać rzesze ludzi, na które ani miasto, ani miejscowe władze nie były w ogóle przygotowane.

**Strzykawki i kwas karbolowy**

W czasie epidemii najważniejsze było zachowywanie właściwej higieny oraz dbałość o sterylizację narzędzi medycznych, zwłaszcza strzykawek. W pierwszych trzech latach jego pobytu w San Giovanni Rotondo powierzono mu prowadzenie kolegium serafickiego oraz kierownictwo duchowe przebywających w nim chłopców. Podczas epidemii Ojciec Pio opiekował się również chorymi podopiecznymi, którym dawał zastrzyki. Do dezynfekcji igieł używał roztworu sporządzonego z rozcieńczonego kwasu karbolowego.

Z relacji farmaceutki, Marii De Vito dowiadujemy się, że Ojciec Pio zamówił go u niej: „Po raz pierwszy spotkałam go 31 lipca 1919 roku. Osobiście wręczył mi raz pustą buteleczkę i poprosił, czy mogłabym przewieźć ją z Foggii do San Giovanni Rotondo. Miały ją wypełniać cztery gramy czystego kwasu karbolowego. Mówił, że potrzebuje go do dezynfekcji strzykawek”.

Podczas trwania epidemii hiszpanki o. Paolino i Ojciec Pio ze względu na brak lekarzy pełnili funkcję osób odpowiedzialnych za przebywających w klasztorze chorych chłopców, wykonując zastrzyki konieczne dla ratowania ich zdrowia i życia. W tym czasie w San Giovanni Rotondo brakowało substancji dezynfekujących, dlatego Stygmatyk poprosił o nie farmaceutkę, Marię De Vito. Lekarz, Giorgio Festa, przyznał, że Ojciec Pio, który potrafił robić zastrzyki podskórne, był proszony przez osobistego lekarza o ich wykonywanie młodzieńcom zgłaszającym się do klasztornej szkoły z internatem (niektórzy z nich pochodzili z miejsc dotkniętych malarią) .

**Plaga gąsienic**

Jako ciekawostkę warto przytoczyć jeszcze jedno zdarzenie. Wśród mieszkańców San Giovanni Rotondo przechowywany jest w żywej pamięci cud związany z plagą gąsienic. Kiedy wiosną około 1930 roku region Pugli został zaatakowany przez to robactwo, które pożerając roślinność, trawy i zioła, a także korę drzew, dotarły na półwysep Gargano, niszcząc krzewy migdałowe i drzewka oliwne, na mieszkańców San Giovani Rotondo padł blady strach. Miliony żarłocznych gąsienic, w mgnieniu oka pożarły liście i kwiaty, nie oszczędzając nawet zdrewniałych łupin.

Po dwóch dniach nieudanych prób opanowania inwazji właściciele gajów migdałowych postanowili poprosić o pomoc Ojca Pio. Sprawa była poważna, gdyż dla większości z nich hodowla migdałów i oliwek w tej skalistej krainie była jedynym źródłem utrzymania. Stygmatyk widząc przez okno klasztoru, co się dzieje, sam poprosił o. gwardiana o pozwolenie na odprawienie przewidzianej w takich okolicznościach formuły modlitewnej. Następnie ubrał się w komżę i stułę, wziął ze sobą wodę święconą i niczym Dawid wyruszający na walkę z Goliatem, ruszył na żarłoczne gąsienice. Odmówiwszy na głos modlitwę w formie egzorcyzmu, uczynił w powietrzu znak krzyża i skropił „paskudne bestie” wodą święconą. Następnego dnia gąsienice znikły, a o ich obecności świadczyły tylko sterczące zeschłe badyle drzew migdałowych, co znaczyło, że zbiory mimo wszystko zostały całkowicie utracone. Jednak to, co wydarzyło się później, było jeszcze większym cudem. Drzewa całkowicie pozbawione liści i kwiatów tego roku obrodziły jak nigdy przedtem.

Eksperci badający tamto wydarzenie nie umieli go w żaden sposób wytłumaczyć. Wiemy jednak o nim, ponieważ udokumentował je kronikarz, który był jego świadkiem.

**Na ratunek Ojciec Pio**

Epidemia hiszpanki, która dotknęła Włochy, nie omijając nawet Ojca Pio i epidemia gąsienic, która dotarła do San Giovanni Rotondo, rujnując zbiory migdałów, nie odebrały Stygmatykowi wiary w Opatrzność Bożą. Odwołując się do Boga, który jest Panem historii i całego stworzenia, wierzył w moc Jego łaski, która czyni cuda. Przerażonym siostrom Ventrella, które dotknęła epidemia, napisał: „Jeśli macie wiarę, to żadna z was nie zginie”. I miał rację. Żadna z jego córek duchowych nie zmarła. Według niego najlepszą rękojmią w walce z jakąkolwiek epidemią było powierzenie się opiece Matki Bożej oraz świadectwo czystego sumienia.

Natomiast jego postępowanie podczas trwania plagi gąsienic, świadczy o tym, że zjawiska, które często pojmujemy na sposób wyłącznie naturalny, on traktował jako działanie złego ducha, dlatego pokonywał je mocą modlitwy, sakramentaliów i egzorcyzmu. Efekt jego działań dowodzi, że również i w tym się nie pomylił.

brat Błażej Strzechmiński – kapucyn. Absolwent Papieskiego Uniwersytetu „Antonianum” w Rzymie. Wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Braci Mniejszych Kapucynów w Krakowie. Autor wielu artykułów poświęconych osobie i duchowości Ojca Pio oraz książki „Przyśnił mi się Ojciec Pio. Trochę inna biografia”.